

Telekt p. Karimiena Podhajeckiego poświadczony *urzędowo*

pani Dory Kacnelson /lipiec 1990r./

T-161-

Wpłynęło dnia 16.01.90
L.dz. 90

© ARCHIWUM WSKROSNIE
ZE STRYJA DO LASÓW SYBERYJSKICH

Poznałam Kazimierze Podhajeckiego w sierpniu 1989 r. na imprezie założenia oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu. Przyjechał tu z dwoma synami ze Stryja, opierał się na lasce ciężko stając na chorych nogach. Oczy niewypłowiakę, pełne życia i ognia, siwe staropolskie wąsy, szlachetne rysy. Siedział w przepięknej tłumem sili drohobyckiego domu kultury. Uważnie słuchał ~~przemówień~~ przemówień i płakał ze wzruszenia. Co odczuwał i wspominał, o czym myślał i marzył ten 65-letni Polak mający za sobą lata niemieckiej niewoli, walk w szeregach Armii ~~Krajowej~~ Krajowej, katorżniczej pracy w ~~stalinowskich~~ stalinowskich łagrach? To odpowiedni temat i dla studium psychologicznego i dla wielkiego poematu na tle dziejowym. Niestety, ani pierwszego ani drugiego nie umiem napisać. W ciągu 45 lat pisałam tylko rozprawy i książki naukowe o Adamie Mickiewiczu, o poezji ~~polskiej~~ polskich powstań, o życiu Polaków na Syberii. Przez sześć lat wykładałam literaturę na Syberii, w nieście Czyta. Tam odnalazłam i odpisywałam akta mówiące o losach powstańców na katordze nerczyńskiej, które zachowały się w Państwowym Wojewódzkim Archiwum. Ale, niestety - dostępne są akta tylko do r.1917.

Kazimierz PODHAJECKI jest żywym wcieleniem dziejów martyrologii polskiej, reprezentantem pokolenia niezłomnych patriotów, którzy znaleźli się w tragicznej sytuacji - w nożycach między hitlerowskim reiche i stalinowskim imperium. Trzeba ocalić od zapomnienia cierpienia i bohaterstwo sybireków ze Lwowszczyzny. Niewielu z nich pozostało przy życiu, dogorywają w zapomnieniu ~~i~~ i nędzy. Niestety, nie oni jeżdżą do Polski na różne imprezy i konferencje, ale zupełnie inni -

obcy polskości i nieraz publicznie z niej drwiący funkcyjnariusze. Mało interesuje się losami byłych łagrowych katorżników i akowców Towarzystwo Miłośników Lwowa w Polsce i Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Akcję odszukiwania tych co żyją i zbierania informacji o zmarłych podjął Związek Sybiraków, szczególnie czynnym jest jego wiceprezes Janusz Przewłocki - świetny redaktor i wydawca wspomnień sybiraków. Odwiedziłem go marcu ~~kwietniu~~ 1989 r., przekazał przede mną ankiety dla sybiraków Ziemi Lwowskiej, którzy chcą przystąpić do tego związku. ~~Przed~~ Kazimierz Podhajcki bez wahania wypełnił ankietę i przystąpił do Związku Sybiraków. Niestety, kilku innych znanych mi więźniów łagrów stalinowskich zrezygnowało z przystąpienia do Związku. Cóż - wieloletnie prześladowanie i doznane cierpienia pozostawiły w umysłach tych ludzi piętno strachu.

Prowadzę z panem Kazimierzem długie rozmowy w moim ciasnym mieszkanku w Drohobyczu. Odwiedziłem z też jego skromny domek: pokój i kuchnia. Po śmierci żony mieszkam sam, z niecierpliwością oczekując na świąteczne dni, kiedy przyjeżdżają ze Lwowa synowie: Adam i Tadeusz. Mój rozmówca ma wspaniałą pamięć i jest świetnym gawędziarzem, Ma głębokie poczucie ważności swych wspomnień dla współczesności i przyszłości.

~~Przed~~ Pan Kazimierz powiedział mi, że ką ma zawsze gotową odpowiedź dla tych, którzy pytają się, dlaczego nie skorzystał z repatriacji i nie wyjechał do Polski w poszukiwaniu lepszego życia: Nie rzucim ziemi skąd nasz ród!

Spisałem Jego słowa - opowiadał po polsku wtrącając potoczne słówka rosyjskie używane w łagrach.

Dora Kacnelson

Urodziłem się 22 maja 1924 r. w Stryju. Mój ojciec - Władysław, rodem z miasteczka Podhajce koło Brzeżan w Tarnopolskiem, pracował w cechu kowalskim w stryjskiej parowozowni. Obecnie mieszkam w tym samym rodzinnym domku, w którym urodziłem się i w którym zmarli moi rodzice. Uczyłem się w szkole imienia Mickiewicza, była przy niej czwarta drużyna harcerska, do której wstąpiłem w wieku 9 lat. Należałem również do Sokoła. Kilka miesięcy przed wojną przysięgaliśmy w stryjskim kościele parafialnym, że nie porzucimy Matki naszej królowej ~~Polski~~ Korony Polskiej. Księdzem był wówczas Aleksander Cisko, który zapewne przeczuwał, że w przyszłości będzie wojna, i że naród polski będzie prześladowany.

Rok 1939. Niemcy byli w Stryju trzeci dzień. 12 tysięcy Żydów przepędzili na plac, kazali odgruzowywać miasto. Znęcali się, bili, po pracy kazali kąpać się w rzece, a potem leżeć na trawie i jeść ją, mówiąc, że przez to będzie siła do pracy. Po trzech dniach weszli Rosjanie przez most Bolechowski, witali się z Niemcami, oficerowie sowieccy jedli i pili z nimi w restauracji - w tak zwanej wiedeńskiej kawiarni. Niemcy odeszli na Drohobycz - Sambor - Przenyśl. Władza sowiecka ogłosiła niby to wolność i też zaczęła po nocach brać z domów urzędników i policjantów, a w razie, gdyby gdzieś uciekli - zbierali ich żony i rodziców. Zimą 1939 - 1940 każdy ~~Polak~~ Polak miał spakowaną walizkę i czekał na najgorsze. Uciekli ze Stryja w kierunku granicy węgierskiej przez miasteczko Ławoczne moi koledzy / przeważnie szesnastolatki /, chcąc dostać się do polskich oddziałów wojskowych. Byli to: Zbigniew Weber, Tadek Hawełka, Jan Ferenc, Tadek Banaś, Mietek Eksz-

tein i dwie dziewczyny, których imion i nazwisk nie pamiętam. Minęły dwa tygodnie i przywieziono ich z powrotem do ~~Stryja~~ Stryja w wagonach z zadrutowanymi ~~oknami~~ oknami. Rodziców nie dopuszczono, ja kręciłem się koło wagonów, widziałem ich, ale mówić nie można było. W Stryju krążyły wieści, że koło granicy węgierskiej kręcą się sowieccy milicjanci przebrani w polskie mundury wojskowe, podstępnie wyłapujący młodych Polaków zamierzających na Węgry..

Tadek Hawełka i Zbyszek Weber wojowali potem w ernii kościuszkowskiej, po innych ślad przepadł.

Nadeszły trudne czasy. Nocą trzeba było wystawać za chlebem. Poszedłem do pracy, bo starzy rodzice zostali bez kopiejki. Pracowałem w stolarni, którą nazwano imieniem jednego z czerwonych dowódców na Ukrainie w 1918 r. - Mikołaja Szczorsa. Miałem 80 rubli miesięcznie, a kilogram chleba na rynku u spekulantów kosztował ~~1~~ 4 ruble. Głód. W 1941 po odejściu Sowietów znów przyszli Niemcy, dalej głód, nogi puchną. Raptem żandarmeria zabiera mnie do przymusowej pracy. ~~Województwo~~ Najpierw wzięli mnie na kursy taborowe, uczyli na koniuszego i furmana, po kilku miesiącach wyprowadzili na front jako cywile. Pracowałem przy koniach, dostawałem później mundur, ale bez pagonów i orka, bo nie miałem obywatelstwa niemieckiego. Byłem furmanem przy 12-tej dywizji. W 1943 r. Rosjanie rozbili tę dywizję, wówczas dostawałem się do Alzacji-Lotaryngii, Niemcy obawiając się desantu angielskiego wywieźli batalion ~~Polaków~~ Polaków do Częstochowy. W drodze śpiewaliśmy polskie pieśni, kobiety rzucały nam kwiaty pod nogi. Na początku maja 1944 roku Niemcy rozbili nas po plutonach i przerzucili do Buska-Zdroju. Zakwaterowano nas w willi "Trzy róże". Nocą uciekliśmy

do Armii Krajowej, oprócz dwóch chłopców, którzy bali się i pozostali. Dostałem się do dobrze wyszkolonej grupy wyprawowej AK dowodzonej przez "Jastrzębia". Biłem się o zdobycie Buska-Zdroju, po czym - mocno osłabiony - uzyskałem zgodę na powrót do rodziców. Przeszedłem na piechotę z Kieleckiego do Stryja. Niemców już nie było - powrócili Sowieci. W domu ani kopiejki, musiałem pójść pracować do stolarni. Długo w domu nie pomieszkałem. Dwa tygodnie po powrocie aresztowano mnie. Było to 14 października 1944 r. Do stolarni przyszedł ojciec: Synu, ciebie wołają. Chyba do ~~wojenkomatu~~ wojenkomatu / do wojskowej rejonowej komendy/. Podaje adres, a ja widzę, ~~że~~ że to nie wojenkomat, tylko prywatny dom: Poniarki 34. Czuję, że niedobrze się dzieje, ale poszedłem. Pani pyta, czemu nie uciekałem. Gdybym nie stawiał ~~się~~ się na wezwanie, zabraliby na Syberię ojca i matkę. Przychodzę, a tam kontrrazwiedka /kontrywiad/ drugiej ukraińskiej armii, Chyba mnie zadenuncjował Aldek Ziembicki. Uczył się ze mną niegdyś w polskiej szkole, przy Niemcach stał się policjantem, przy Sowieciech - milicjantem / teraz mieszka w Polsce/. Wojskowi lotnicy - dwóch kapitanów i starszy lejtnant - mówią mi, że współpracowałem z Niemcami, że jestem polskim burżuazyjnym nacjonalistą, bo z Armii Krajowej wracam. Groziła mi "wyższa miara nakazania", to znaczy rozstrzelanie, bo trzy paragrafy swojego kodeksu przyszyli mi od razu: 7 a - pomoc hitlerowcom, 54 - zdrada sowieckiej ojczyzny i 11 - nacjonalizm. Prowadzą mnie do więzienia przy ul. Dzierżyńskiego, celi 18. Na sądzie zdają mi paragrafy 7a i 11, zostawiają tylko 54 - zdradę ojczyzny. Prawie miesiąc czekałem na stracenie, aż tu 11 listopada nadchodzi "pomikowanie" / ulaskawienie/ - 20 ~~lat~~ lat katorgi. Każą pisać prośbę

o "pomikowanie". 24 grudnia dali mnie w 34-tą celę, gdzie siedzieli przygotowani do wywozu. Nie było wagonów, czekano. Dopiero 29 stycznia 1945 r. wywieźli nas ze Stryja na Drohobycz, Sambor, Lwów, Charków. Wagony "stołypinki" - okna i drzwi zakratowane. 6 lutego przywieźli nas do Charkowa, do peresylki / więzienie, które ^{jest} etapem przejściowym do dalekich łagrów. Rzucili nas do lochów, na korytarz. Na ziemi siedzieli więźniowie. Po jednej stronie korytarza kobiety, po drugiej - mężczyźni. Dowiedziałem się, że w samych lochach tego charkowskiego peresylnego więzienia trzymają 1900 aresztantów: Polaków, Białorusinów, Mołdawian, Węgrów i innych. Na podłodze nie dało się położyć, trzeba było siedzieć między nogami innych. Rano i wieczór dawano "bałenę" - rzadką wodnistą ^{7d} zupę. Gotowano ją tak: jedna łyżeczka magary, to znaczy trawy podobnej do kłosa, w kolorze jagły - na 75 gramów wody. Pierwsze 10 dni nie dawano chleba, chociaż należało się każdemu 800 gramów dziennie. Nie dawali, a jak przywieźli, dostaliśmy za te dni też, bo było nam dłużej. Oprócz tego dawano bułki cukrowe i zgnię śledzie. Chleb rozdawano wieczorem na cały przyszły dzień, ale trzeba było zjeść od razu, bo kradli. Wody po śledziach trudno było zdobyć, dawano na wszystkich 3 wiader. Woda śmierdząca, bo tymi samymi wiadrami nalewano solarkę do dyzeliów. Ale kto miał siłę dopchać się do beczki z wodą, ten pił. Kto dużo wypił, chorował na dezynтеріę. Kto krwią poszedł, za 3-4 dni umierał, chorzy leżeli obok zdrowych. Ja nie mogłem się dopchać do beczki, żeby nabrać garnuszek wody, więc choroba mnie ~~nie~~ nie skosiła. Należało nam się mięso, ale zamiast niego dawano zepsutego śledzia, bo przecież do szpitala czy do wojska zgnięgo nie dadzą.

Przy końcu kwietnia 1945 r. z 1900 więźniów w charkowskiej pieresyłce pozostało 600. Najwięcej umierało w lutym i marcu. Wodę chyba nieomyślnie truli, żeby pręcej pumierali, bo z dowozem chleba mieli trudności, a tu nowych wrogów ludu ciągle przywożą, położyć się albo nawet usiąść nie można - brak miejsca. Wywozić do Łegrów nie sterczyło pociągów.

Wyjechaliśmy z Charkowa 4 kwietnia 1945 r., wieziono nas towarówką, w jednym wagonie 90 ludzi. Mają przywieziono nas do syberyjskiego Krasnojarska. Tu wagony nasze stały na torach przez kilka dni, 9-go słyszyny raptem krzyk bałandziarki/ więźniarki, która rozdawała zupę /: "Rebieta, koniec wojny!" Rosjanie zeki zakrzyczeli: "Ura! Pojedziem donoj!" Ale mylili się. Zaprowadzono nas do krasnojarskiej Peresyłki, podobnej do tentej charkowskiej. Tu trzynano nas 40 dni, czekano na transport. 22 czerwca załadowano nas na rzece Jenisieju na okręt Maria-Julia. Popłynęliśmy Jenisjejem do portu Dudzienki. Był to peresylnyj punkt. Stamtąd wieziono nas 93 kilometry w kierunku Norylska - do budowy portu lotniczego. Jechaliśmy wąskotorową kolejką, tak zwaną kukuszką. Spędzono tu 47 tysięcy narodu rozmaitej nacji pod gołe niebo - do Norylska było 10 kilometrów. Tylko jeden mały domek z czterema łózkami dla chorych kobiet, a dla wszystkich innych - trawa. Co cztery metry stał wartownik. W lipcu 1945 zaczęliśmy budować baraki. Duże, na tysiąc ludzi. Byłem w 13-tej brygadzie, miesiąc budowaliśmy, potem wywieźli nas 12 km od budowy do kamieniołomu. Mieli plan zasypywać kamieniem okoliczne błota - miało to być lotnisko. Dłubaliśmy kamień gipsowy i łupa-

ny. Codziennie ładowaliśmy 30 wagonów, a katorżników było tam stu pięćdziesięciu - ludzi różnych narodowości, dużo Estończyków, Łotyszów, Litwinów. Wśród nich również były kobiety. Pracowały tak samo ciężko jak my. Klimat nieznosny, jedzenie marnie, wody pić dużo nie wolno, bo nogi puchły, nerki osłabione. Studni nie było. Śnieg na górze topił się, woda spływała, piliśmy ją. Była zatruta, bo co sześć godzin pociągi ~~wychodziły~~^{wciągały} na górę kotły ze szlaką z rudy. Wylewano ją na śnieg. Obok były huta.

Plan dla katorżników kamieniołomu był bardzo wysoki. A jak planu nie damy, nie dostaniemy ani chleba, ani bełan-
dy. Miałem 21 ~~lat~~ lat, ważyłem 29 kilogramów - tak uschłem po dezynтерии. Pewnego ranka na krzyk: podjon/ wstawać / podniosłem się razem ze wszystkimi, żeby iść do pracy, ale nagle ciemno w oczach, upadłem. Chłopcy podnieśli mnie i położyli na nery / pryczę /, jednak wkrótce wstałem, bo jak nariadczyk / to znaczy rachmistrz, zek, najczęściej kryminalista / przyszedłby sprawdzić, czy ktoś został w baraku, zacząłby bić mnie deską po głowie, krzycząc, że mam już być ze wszystkimi pod bramą. Deskę tę miał przy sobie, na niej napisane nazwisko, kto w jakiej brygadzie. Ale znowu upadł. Brygadir dał znać lekarzowi. Lekarz był Rosjaninem, skazanym na 10 lat łagrów. Przysłał do mnie sanitariusza z noszami. Był też jeden więzień. Wzięli mnie. Więzień pyta sanitariusza: kuda niesion? Pod czornyje dwieri, uże na nogach nie dzierżytsa . To znaczy pod drzwi do trupiarni, gdzie naczelnik łagru kazał zamykać żywych łagierników osłabionych przez dezynтеріę lub cыngę /szkorbut/. Było to wygodne dla naczalstwa: pozbyć się tych, co już wyczerpani i do pracy nieprzy-

datni. Nie trzeba było strzelać, dusić, topić, bo nieboraki sami umierali bez jedzenia i wody w ciemnym lochu obok trupów.

Sanitariusz też był zekiem, skazany na 10 lat, Rosjanin, miał na imię Sienia. Zanieśli mnie we dwóch do drzwi trupiarni - 15 metrów od szpitala. Sienia krzyczy do lekarza: Doktor, daj kluczy, Kuźmu nado /Kuźnę trzeba/. Nazywali mnie Rosjanie Kuźma - zamiast Kazimierz. Raptem nadeszła powiadomiona przez kogoś brygadzistka Natasa, Ukrainka, lat około czterdziestu. Niedługo była inżynierem w kopalni w Donbasie, dostała piętnaście lat katorżu za to, że była za Niemców tłumaczką. Nazwisko jej nie pamiętam. Chodziła zawsze z nożem, żeby u kobiet z jej brygady, /które również pracowały w kamieniołomie/ kryminaliści nie odbierali chleba. Podbiega z nożem do lekarza i krzyczy: Kuźma musi żyć! Jeśli ty tego syneczka nie uratujesz, żyłkę ci zrobię / To znaczy, że mi brzuch rozpruje nożem/. Lekarz podszedł do mnie, wziął mnie za lewą rękę, gdzie puls i powiedział: Natasa, u niego serce zdrowe. Sienia, połóż jego na trzecią ~~leżącą~~ kojce / więzienne lub szpitalne łóżko /, ja na niego się popatrzę. ~~On~~ kazał dać mi zastrzyk, spać 24 godziny. Budzę się, lekarz przychodzi, pyta: Zreć ~~leczysz~~ będziesz? - Nie chcę. - Co chcesz? - Dajcie mi wody. A on na to: Sienia, nieś mu oicie. Był to napój z proszku szepszyny /dzikiej róży/, ~~z~~ mleka, cukru, masła. Napikem się. Znow zastrzyk. Śpię całą dobę. Obudzikiem się. Przyszła odwiedzić mnie Maryjka z żeńskiej brygady, Ukrainka ze Zdobunowa koło Równego. Teraz ujrzałem ją, bo przez kilka ostatnich dni nie widziałem na oczy, lecz po głosie wszystkich poznawałem. Niedługo podarowałem jej wzięty ze Stryja z domu koc. Uszyła sobie z niego

spódniczkę, pod którą miała aresztańskie spodnie. Kobiety w łagrach musiały nosić męskie ubrania: kalesony, krótkie rubaszki, portki, kufajki. Trudno było czasem poznać, kto ~~kobieta~~ kobieta, kto mężczyzna. Licha odzież przy ciężkich pracach bardzo prędko się rwała, tak, że kobiety chodziły nieraz z gołymi brzuchami. Tak o tkaninę było trudno... Maryjka siedziała na kojce, szlochała i powtarzała: kaziemierz, ty żywy? Nie wierzyła, że będę żyć. Na tumbie / nakasliku czyli szafce nocnej / w misce stał dla mnie onlet z amerykańskiego jajecznego proszku. Maryjka mnie karmi łyżeczką, całuje i ucieka, żeby lekarz nie widział, bo nie wolno było wchodzić do szpitala. Z czasem wyzdrowiełem i znowu wzięli mnie do kamieniołomu.

Tymczasem przywieziono tu 40 tysięcy własowców z Pragi ~~rosyjskiej~~ czeskiej. Byli w nowych niemieckich mundurach, budowali baraki. Pewnego razu idziemy do kamieniołomu, przed nami przeszły dwie wolne dziewczyny, zielony groch łuskając, łupiny na asfalt wypluwały. Nasze pierwsze ~~trzy piątki~~ trzy piątki rzucają się po te łupiny, naczelnik konwoju zobaczył, zapędził nas na torfowisko z boku asfaltu, kazał położyć się na mokry mech. Leżeliśmy, a żołnierze konwoju bili nas po żebrach kolbami. Własowcy widząc to, rzucili się na tych oprawców, obili ich, a my spokojnie sami poszliśmy do pracy. Tak Rosjanie od Rosjan nas obronili. Pyta się pani, czy doznałem kiedyś ~~miłosierdzia~~ miłosierdzia od oficerów lub żołnierzy, w więzieniach, w drodze, w łagrach. Nie doznałem. Kiedy ze Stryja mnie ~~brali~~ brali, nawet z rodzicami pożegnać się nie pozwolili, nawet jedzenia od nich nie zdążyłem wziąć. Jak mogę wytłumaczyć to okrucieństwo i łotrostwo?

Przecież bez przerwy wnawiano im, że trzeba niszczyć wrogów ludu, szczególnie tych piętnasto-, dwudziestolatków. Poznać ich było łatwo. Na spodniach wyżej kolan mieli białą łatę, taką samą naszywkę z numerem na plecach.

Do mnie nieraz w Stryju w kontrrazwiedce i w łagrech krzyczeli naczelnicy: Ty za burżuazyjną Polską, a nie za ludową! Ty ~~chcesz~~ chociaż swoju samostajacielnuju Polszu! Myślę, że 80 procent z nich to byli sadyści, 20 procent było miłosiernych. Ale gdyby jakiś sierżant lub żołnierz MWD / w 1946 r. NKWD przemienoweno na MWD / wykazał ~~nam~~ nam choć odrobinę współczucia, starając się obronić nas - natychmiast zostałby wypędzony z konwoju do strojbatu, to znaczy batalionu budowlanego, gdzie praca jest niemalże katorżnicza.

Po kilku miesiącach znów osłabłem, 8 dni leżałem w lekarni, dali mi czwartą kategorię zdrowia, to znaczy niezdolny do żadnych prac. Specjalnym aktem spisano mnie z kamieniołomu na "macierik", to znaczy w głąb łądu, w kierunku południowym. 22 października 1945 roku wywożą mnie z łagru na stację kolejową Norylsk. Zostałem tam ogromny tłum kobiet - było ich około 30 tysięcy. Same więźniarki z wiosek i miast okupowanych przez hitlerowców. Pędzono je z Dudzienki do lasów norylskich. ~~Nas~~ Nas, "aktowanych" inwalidów wieźli w odwrotną stronę, do Dudzienki, gdzie czekaliśmy cztery dni, aż załadowali nas na okręt i rzeką Jenisiejem popłynęliśmy do Krasnojarska. Tam na peresyłce półtora roku karmiliśmy pluskwy i wszy. Tu poznałem polskiego lekarza ze Stanisławowszczyzny. Potajemnie powiedział mi, że wpadł w ręce sowietów w 1939 roku, a wywieziono go, do łagrow, dostał wyrok za odmowę wstąpienia do wojska kostiuszkowskiego, chciał

przebić się do Armii Krajowej. Był trochę podobny do Uzbeka, na głowie ~~nosił~~ nosił tiubetijkę, zapuścił bródkę, by nie poznano w nim Polaka. W krasnojarskim więzieniu był lekarzem. Jak mógł tak wspierać Polaków, mnie nakarmił nie jeden raz, uratował moje zdrowie. Nazwiska swego nie powiedział. Tych, co poprawili zdrowie zebrano z powrotem do Norylska, mnie zawiezli do Kemerowskiej obłasti, Merioińskij rejon, wieś Nowe Iwanowka. Łagier pracy na gospodarce rolnej. Naczelnikiem był Chomutilo. Karmił świnie na eksport lepiej niż zeków. Dawano ~~nam~~ nam 600 gramów chleba na dobę. Nie mogłem pracować, byłem za słaby. ~~W~~ Po dwóch latach zacząłem pracować po 4 godziny ~~na-dziennie~~ dziennie, pół roku później 8 godzin, a potem 12 godzin. Spaliśmy w ziemiankach. 120 osób w każdej. Te sielchozroboty to też były katorga, każdy miał numer na czapce i na spinie/plecach/. Pod Norylskiem miałem numer B-601, a tu Z-170. Był też karcer. Za każdym razem, kiedy wracaliśmy z pracy do baraków, robili obysk, to znaczy rewizję. ● Sprawdzano, czy nie niesie ktoś z pola ziemniaków czy ziaren pszenicy. Nielzia / nie wolno /. Jak znajdą, ● wala kolbą pod żebra i pakują do karceru na "sztrafnoj pajok". Na cały dzień dadzą 200 gramów chleba i talerz barszady z szeluchny / łupiny / kartofli. Mnie pewnego razu posadzili do karceru, bo ukradłem przy ● "piereborce" aż pięć ziemniaków. Karcer z desek, nie opalany, siedzisz na gołym betonie, z góry kapie woda, fufajkę odbierali, za noc zamarznie, a z rana pędzą do roboty. Potem już ~~wiedziałem~~ miałem wykręcać się. Szukali w cholewach butów czy walenok, czy kto nie nasypał pszenicy. Ja nasypałem, ale "obchożu" eskawudzistę spokojnie, niby, że je już "prowieren" / sprawdzony / przez innego. W tym sielchozłagrze umierało dużo więźniów, nie mniej niż

w kamieniołonie. Gdy przywiezli doktorkę, więźniarkę Chmielowską - lżej się zrobiło. Była to Ukrainka z Kijowa, miała 10 lat wyroku. Wzięła się za kuchnię, żeby zawchoz / kierownik gospodarstwa / i jego pomocnicy nie ~~kradli~~ kradli. Codziennie sprawdzała, czy porcje jedzenia są należyte. Wpierw na tydzień umierało dziesięciu z ~~dwóch~~ dwóch tysięcy zeków, a przy Chmielowskiej na dziesięć dni jeden. ~~Nazywano ją mamą katorżników.~~

W 1952 roku przerwali mnie z pierwszego łagpunktu do szóstego, znaczy z Iwanowki do Susłowa, tegoż Merioińskiego rejonu. Dawniej była tam suszarnia kartofli, ale fabrykę zdemontowano i zrobiono z niej zamknięty kryminał dla łagrowych przestępców. Był tam wśród innych jeden Czeczen, który dwoma palcami wyjął oczy konwojentowi, dano mu za to 10 lat. Potem przerwali mnie na lesospław. Praca ciężka, głód dokucza, papierosów nie ma. Kiedyś dziewczyna podrzuciła papierosa, ale ognia nie było. Wtedy odłamkiem żelaza wykrzesaliśmy iskrę z krzemienia, żeby wetę z fufejki podpalić i od niej przypalić skręt. Na tym lesospławie jeden Estoniec - osiedleniec, kilka razy nakarmił mnie w swoim domku. Naczelnik konwoju pozwolił zjeść. Sam też zjadł.

Tylko w 1947 r. pozwolono pisać listy, jeden na trzy miesiące, bo nie było papieru. Na skrawku ~~papieru~~ gazety napisałem do rodziców, że żyję. Gazety sowieckie dawano czytać, żeby niby to przygotować się do "politzanietij". Ale politruk, starszy lejtnant zajęć tych nigdy nie prowadził, tylko "czysliksia", to znaczy figurował ~~tylko~~ tylko na papierku. O Stalinie nigdy więźniowie między sobą nie mówili, bo się bali jeden drugiego, za nieuważne słówko

groziło kolejne 10 lat. A ja chciałem przeżyć i wrócić do domu, w Bogu nadzieję miałem. Po lesospławie przerzucono mnie na "torforazrobotki", na błota. Brygada dostała normę - na dzień 29 tysięcy cegieł z torfu. W brygadzie było 32 więźniów, brygadziści byli trzydziesty trzeci. Cięły nas komary i inne muszki - pełno ich było. Jak daliśmy plan, każdy otrzymywał drobne pieniądze do rąk, ale nie więcej niż 8 rubli na miesiąc. Zmizerniałem. Z wilgoci i zimna porobiły mi się wrzody na nogach. Operacja. Dostałem siedzącą robotę w kuchni. Po wyzdrowieniu przenieśli mnie na owczyno-szubną fabrykę kozuchów w tymże Maricoińskim rejonie, pracowałem tam ostatnich pięć lat, od 1951 do 1956 r. Naczelnikiem tego łagru był Szapałow, jeden z tych, których Stalin rozkułaczył w 1930 roku. Po śmierci Stalina niby to mieli nas zwolnić, ale Szapałow nie chciał nas puszcząć, bo miał od państwa plan. Jeśli go wykonywał, otrzymywał premię. Nie miał interesu, żeby ~~nie~~ więźniów wypuścić. Ale "ukaz" o zwolnieniu nadszedł. Przyszedł wiceprokurator, zaczęto puszcząć chorych, nietrudosposobnych z pralni, kuchni, a z konwejeru kozuchów, gdzie byłem zatrudniony, nie puszczali. Wiedzieli, że zabójstwo nie zrobiłem, znaczy mnie "polagajetsa" amnestia. Płakałem na койce leżąc trzy godziny i szedłem na drut kolczasty, żeby mnie zastrzelili. Jedenasty rok mija, amnestia jest, a mnie nie puszczają. Kolega Iwan, Ukraińiec spod Stryja ze wsi Jusypowiczy miał ranę w brzuchu, jego puścili. Dali mu list do moich rodziców, żeby pisali w Wierchowny Sowiet, czy ja podlegam tej amnestii z 13 kwietnia 1953 r. Rodzice pisali. Wierchowny Sowiet potrzebował z łagru charakterystykę. Z owczyno-szubnej fabryki dobrą napisali, że planu daje 100-140% i posłusz-

ny. Ten papier szedł przez ~~prokuratora~~ prokuratora, który powiedział Szapełowowi, że Moskwa pozwala mnie wypuścić. Wówczas Szapełow chce mnie złapać na haczyk. Prosi kaszkawie do swojego gabinetu, mówi, że chce mnie puścić, bo staruszkowie rodzice czekają, tylko żebym napisał prośbę o "pomikowaniu". Poradziłem się wieczorem leciwego Żyda z Kijowa, Grigorięna Jewsiejewicza Abramienka, który najpierw był jeńcem ~~tu~~ w Cświęciniu. Powiedział, żebym nie pisał pomikowania, bo tym samym do niepopelnionej winy przyznaję się. Lepiej - mówi - napisz skargę. Czas mijał. Zwolniony zostałem 28 stycznia 1956 r., a do Stryja przyjechałem 8 lutego. W domu zastałem ojca i matkę. Krótko się cieszył ojciec z mego powrotu, bo ciężkie przeżycia zniszczyły jego zdrowie, zmarł w 1958 r., matka zmarła trzy lata później.

Szukałem pracy, nigdzie nie chcieli mnie przyjąć, bo byłem sądzony i przyjechałem z Sybiru. Do kościoła parafialnego w Stryju dał mi ksiądz, który 9 lat spędził w syberyjskich łagrach. Był to ksiądz Kazimierz Lendzion. Zetroszczył się on o mnie, wziął mnie na zakrystianina, dwa lata pracowałem w kościele. Po dwóch latach ksiądz Kazimierz przymusowo wyjechał do Polski. Odtąd aż przez 10 lat nie mieliśmy w Stryju własnego księdza. W październiku 1959 r. z trudnościami przyjęli mnie na slusierza do kuźni kolejowej, gdzie po trzech ~~lat~~ latach poszedłem do cechu akumulatorowego. Do dzisiaj tam pracuję. Jestem chory, najwięcej dokucza mi reumatyzm, uderzył na stawy nóg.

Pyta Pani, kogo pamiętam z ~~moich~~ towarzyszy niedoli? O, bardzo wielu. W łagrach ~~byłem z wieloma~~

Kemerowskiej obłasti poznałem Polaków z Białorusi, akowców: Józefa Bryczkowskiego, / powrócił do Polski, niedawno zmarł /, Adolfa Ulchowika, Stanisława Szosteka. Z Białorusi był też Kazik, Polak bez nogi / Rosjanie go postrzelili /, nazwiska nie pamiętam. W łagrze w Susłowie kucharzem był Polak Niciński. Kolegowałem z Estońcem, Kiryłem Kiedryńskim, architektem, który był w partyzantce estońskiej, został skazany według 58 statji / paragrafu /, to znaczy izmiana rodziny / zdrada ojczyzny /. Do dziś żyje w Tartu, odwiedziłem go.

Na charkowskiej peresylce poznałem Ukraińca, staruszkę Gawriliwa. Pamiętam taki wypadek. Gawriliw miał pół kilo słoniny, nie mógł sam zjeść, a trzymać też nie mógł, bo kryminalni zabraliby. ~~W~~ Począstował nas, Polaków i Ukraińców Zachodnich, bo my z nimi trzymaliśmy się razem. Jedliśmy więc razem tę słoninę z chlebem. "Błatnyje" / kryminaliści / przyszli zabierać, ~~z~~ z nożami byli. W więzieniach i łagrach błatnyje odbierali zekom paczki, bili. ~~Byli~~ Byli w kontakcie z enkawudzistami, od nich mieli zadanie ~~z~~ nęczyć ~~z~~ zdrajców ojczyzny. Ale my wtedy nie daliśmy za wygraną, poszliśmy z gołymi pięściami na noże. Była bójka, bandiory ze Lwowszczyzny biją dobrze: 13 "błatnych" wyniesiono na noszach, naszych też było kilku rannych, ale słoniny nie oddaliśmy ~~i~~ i zyskaliśmy uznanie wszystkich zeków, kryminalistów też.

W tymże charkowskim więzieniu poznałem Węgra z Zakerpacia, skazanego na 20 lat. Źle mówił po ukraińsku, miał może 35 lat, nad moją młodością bardzo się litował, pozwalał mi kłaść głowę na jego nogi i tak spałem. On sam spał siedząc, bo o miejsce było trudno. Był łagodny, ani razu we śnie mnie nie szturchnął. Pewnego ranka jak zwykle krzyczano ~~o~~

"na prowieku podniamaj się!" / do kontroli wstawaj /.

Mówię do Węgra - wstawaj, a on martwy...

Zawsze Ci wszyscy niewinnie zamordowani, unęczeniu, czy to Polacy, czy z ~~innych~~ innych narodów stają mi przed oczyma...

Kazimierz PODHAJECKI

~~ul. Lesi Ukrainki 57~~

Stryj, ul. Lesi Ukrainki 57

Lwowska obłast, Ukraina

Powyższy tekst jest wynikiem wywiadu przeprowadzonego z panem Podhajeckim przez panią Dorę Kacnelson w lipcu 1990 r. Dora KACNELSON ur. w 1921r. w Białymstoku. Od r.1939 studiowała w Uniwersytecie Leningradzkim filologię rosyjską, a potem polską. ~~W~~ W czasie oblężenia miasta zginęli jej rodzice. W l.1946-1949 odbyła studia doktoranckie w Uniwersytecie Leningradzkim. Temat ~~jej~~ jej dysertacji brzmi: "Adam Mickiewicz a twórczość ludowa". W l.1947-48 prowadziła badanie archiwalne w Wilnie. Poznała tam wielu zasłużonych Polaków, napisała o nich wspomnienia / niedrukowane / Następnie pracowała na Białorusi, ~~w~~ w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Połocku. W latach 1961 - 1966 pracowała w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Czycie, gdzie prowadziła badania archiwalne w zespołach dawnej katorgi nerczyńskiej. Wydała około dziesięć rozpraw o Polakach na Syberii, m.in.: "Świątokrzyżcy na katordze nerczyńskiej", "ksiądz Ściegienny i jego towarzysze na katordze nerczyńskiej", "Zaliwszczycy z 1833 r. na katordze nerczyńskiej" i inne. W 1976 r. wrocławskie "Ossolineum" wydało książkę Dory Kacnelson pt. "Dzieje pieśni powstańczej XIX w." Obecnie pracuje nad antologią

"Kapłani - męczennicy przed sądem rosyjskim i austriackim"
/ Z akt archiwalnych Wilna i Lwowa, o polskich księżach -
powstańcach /. Dora Kacnelson jest emerytowanym docentem
filologii polskiej i rosyjskiej, działa w Towarzystwie kul-
tury Polskiej Ziemi Lwowskiej i we Lwowskim Towarzystwie
Kultury Żydowskiej im. Szolem Alejchema, spisuje ustne rela-
cje akowców i sybiraków.

Jej adres: Ukraina, 293720 Lwowska obłast, Droho-
bycz, ul. Gruszeckiego 119/36, tel. 28959

oprac. Igor Witowicz

ul. Rejtana 14/64

35-310 RZESZÓW

Relacja p.Podhajeckiego spisana przez Dorę Kacnelson
nie jest napisana piękną polszczyzną. ~~W~~ Sporo w niej
błędów stylistycznych i innych. Najbardziej rażące ~~to~~
błędy poprawiłem, pozostawiając wschodnie słownictwo,
wyrażenia gwerowe, rusycyzmy. Jeśli redakcja zdecyduje się
na druk tego tekstu, zdecydujcie Państwo, co należy odrzu-
cić, a co pozostawić. Pierwotnie tekst ten miał być drukowany
~~na łamach~~ na łamach rzeszowskiego tygodnika "SAN", który ~~nie~~
niestety przestał wychodzić w marcu ubiegłego roku.
Być może Wasza Redakcja otrzymała już powyższy tekst od
pani Dory. Jeśli tak, proszę o informację.

Z pozdrowieniami

Igor Witowicz

Króluj nam Chryste.

10

Co to jest opieka i Taska Boża?..
Chcę przedstawić się, urodziłem się w Strzaju
22 maja 1924 r. Miałem 6 lat moja mamausia
zapisała mnie do kółka ministrantów;
w 34 r. ja już umiałem sam do mszy św.
służyć i odpowiadać po łacinie. Młuszę
spomnęć, że miałem do Harcerstwa
Polskiego przy szkole Ś. Mikiewicza, materiał
do Lokolu, i do Polskiego Stowarzyszenia
Młodzieży. W 38 r. byłem na zlocie
w Częstochowie. Hejnal nasz był „Budujmy
Polski Chrystusową”. Jeden raz we wielkim
poście w naszym kościele w piątek przy
obchodzie drogi krzyżowej, przy 5 stacji
mnie się zrobiło słabo, zbladłem na
twarz, mamausia w domu pyta, co się
z tobą stało żeś tak zbladł. My tego w tedy
nie zrozumieli. Ksiądz proboszcz
Ś. Cisto na kazaniu, nie jeden raz powtarzał
do narodu, „Ludu mój Polski, ludu mój
katolicki, żebyś wiedział co ciębie czeka.
I pewnej niedzieli na sumie dożyliśmy
ślubowanie, że naszą Matkę Najświętszą
Królową Korony Polskiej nie opuścimy
aż do śmierci, tak i Pamię Boże dopomóż.
I Matka Najświętsza ma mnie w Bożkiej
opiece. Nastąpiła wojna 1 września 39 r.
Przyszła „sowiecka wolność”, dokumenty

20

ojca reżysty zostali spalone, renty ojciec nie otrzymywał, a ja chłopiec 16-letni musiałem pójść do pracy, by zarobić rubli na chleb. Ojciec stawiał godziny w nocy i szedł w ogonek za chlebem, a przynosił o godzinie 17., czarny chleb za rubel 60 kopiejek. A nocą nadstuchujemy czy nie huczą auto - bo nocami zabierali i wywozili na Sybir. Jakie przeżycia, taka to była wola, żeby wiedzieli, jak trza było szanować naszą Czizynę. Narud niektórzy śmiali się z Polaków, mówili nie damy guzika, Polska od morza do morza. A ja staję pracować, przymusowo w stolarni, i przymrozitem sobie palce obu nóg. Ale do kościoła przychodzę, i gorąco modlitwą upraszam Matki Najświętszej, żeby palce nóg nie obeimali. I co prawda po dziś palcy mam. Nie jest opieką Boska, ... ale w ten czas człowiek nie umiał to ocenić. Przyszli Niemcy, i statem na dół w stolarni pracować; rzeka Struj - wylała, zaczął się gład, zaczęły nogi puchnąć; - Niemcy rudy żydowski zaczął niszczyć, mebli wszędzie dużo, a za to mnisi młodego chłopca, chcą wyrzucić z roboty, ale znaleźli się dobrzy ludzie, stali za mną w obronie, przezucają mnisi za furmana. 3 miesięcy byłem

3

furmanem, koni nie pokałeczył, wozu nie rozbił; władza zdecydowała się postać mnie na kursa konny i taborowy. Po 9 miesiącach otrzymałem dyplom „futer-
majster”. Miałem przyjąć wazę koniuszni. Na 3 dni gestapo i jeden z feld-zamdarmerji zabierają mnie do motocykla i wywieźli, przebrali, a umnie na ustach modlitwa „Pod Twoją Obronę”. dali mi koni i wóz, i na front. Czy nie jestem w piecu Boskiej? ... zawoź nas na Wołyni. Tam zaczęły się naprawdę „czerny noc” na Wołyniu. Jak ksiądz Kłazuba pisze, około 100 000 ludności Polskiej, kobiety, dzieci zostali zniszczeni. Z miasteczka Janowa Dolina nie się nie zostało, 480 rodzin zostały zamordowane. A koło Słewanina wioska Nowo-
Sutki kiedy przeprowadzaliśmy rodziny polskie do stacji kolejowej Słewan, „zasaady” zrobili na nas z dywirji „SS Galicja” tam i my z ludziami, esmanów, zapałali, a żeby dokazać, kto Polaków morduje. Ale nasza wiara Chrystusowa uczy tak, „odpuść nasze winy, jak my odpuszczamy naszym winowajcom. I jak nie dziękować Matki Najświętszej za tą dobroć i łaskę, opiekę nad demna, przecież tam zginęło 4 naszych chłopców, gdzie w Słewaninie na cmentarzu zostali pochowani. Naprawdę nie wiem

i nie umię dziękować naszej Matki Boskiej,
 która mnie uchroniła od barbarzyńskiej
 śmierci, bo nie jeden raz śmierć zaglądała
 w oczy, a ja zostałem przy życiu. Podeszedł
 front, rozbili nas, i wywiezli do pułkowej
 Francji Elzas-Lotarynge, koło Sztarzburga,
 tam byłem 2 miesiące na odpoczynku, oraz
 remontowałem war, a koniom odrostali
 kopyta. Tam po krótkim czasie, wywozę
 do Polski do Częstochowy, za tydzień nasz
 pluton został przetranszowany do Busko-Zdrój:
 i w krótkim czasie, uciekliśmy do „A. H.” —
 „grupa Jaszczółca”. Tam byłem pod
 nazwiskiem „Godkalanowski” goniąc wsi
 Lageroniki, tu też nie było miło, zbliża
 się front, „A. H.” zdobywa Busko-Zdrój,
 a ja po słabości wyprosiłem się do domu.
 Tam Matka Boska nasza mnie czeka,
 oraz starszycy rodzice. Droga do
 domu była pieszo i bardzo ciężka, ale
 opieka i pomoc Boska doprowadziła
 do domu rodzinnego. I do 2 tygodni „sprzedali”
 mnie, aresztuję sądzę 25/X 44r. i dają mi „HKBA” —
 rozstrzał. 17 dni czekam na śmierć swoją.
 Ale jest przystawie „Modlitwa Tamie żelazo”
 i 11/XI 44r. wojskowy sąd bolszewicki
 zamienił mi rozstrzał na 20 lat katorgi
 Na 24 celi jako katorżanin nie umiałem
 serdecznie dziękować Matki Boskiej

za uratowanie mego życia. 29/I 45r. z kryminala
 Stryjskiego wywoz, mnie do Charkowa, tam
 byłem 2 miesiące, głod i niedza widzia. 2/IV 45r.
 wywoz, mnie do Strasznojarska, cały miesiąc
 w towarowym wagonie. Droga była ciężka, głod
 i niedza i zimno. W lagrze w Strasznojarsku
 spotkałem lekarza wojskowego kapitana, roślak
 ze Stanisławowa, był sądzony na 10 lat lagru,
 bardzo dużo dopomagał nam polakom Akowcom.

23/VI 45r. wywoz, nas, Tadija nas na okręt pod
 nazwą Maria Juljana do piwnicy, miejsca dali
 tyle jak na krześle, potrzyć się nie ma gdzie,
 gorące okropna, dają chleb na 4 ludzi buchenek
 ryba solona zgnita i gorąca woda. Tyniemy
 na północ, przyptyli do portu Ihar'ka.

Tu mnie udało się chwycić nosze, i w bieliznie
 na noszach wynoszę trupa na brzeg portu,
 po korytarzu okrętu, jakaś dziewczynka
 zebrała do mamusi, zobacz jaki chłopak
 młodzieutki. Gdy wracałem dziewczynka
 daje mi pół buchenska chleba, szczerze podziś —
 kowałem, a teraz myślę gdzie schować, żeby
 nie odebrali, schowałem pod koszulę pod pachę,
 i na swoim miejscu, tak żeby nikt nie widział
 zjadłem, bo byłem okropnie głodny. Nie jest
 to dar Boży, opieka Matki Najświętszej.

Przyptylisimy do portu Dudinka, nocy już
 nie ma, narud głodny i niedzny, 90 tygodniu
 Tadija nas na pociąg wozko kolejki,

wywozq, na 93 kilometry, budować nowy lager. Zwiezli tu około 45 tysięcy ludzi, rozmaitej nacji, mężczyzn i kobiet. Stoi jeden mały domik, a w domku 6 łóżek, to cały szpital. Baraków nie ma, i nocą też. Natomiast komarów okropnie dużo, zażyrają nas. Za tydzień zbudowali 6 baraków i kuchnie, porobili, brgady po 100 ludzi. Ja byłem w 13 brgady. W dzień budowali 1 barak na 1000 ludzi, chodzimy w step, wycyzszerać trawy z korzeniami, 5 metry szeroko, i 25 metry długości. Zrobisz swoją dzienną pracę, otrzymasz jutro 70 deka chleba, a jeśli nie zrobisz, to otrzymasz potrawy. Po 2 tygodniach zabierają mnie do miasta Narylsk do lagru, gdzie chodzą do pracy na gips i na kamień. Mnie dali na kamień, góra kamienna granit, Tamac, Kuc, rozbijac, ładowac na wagony, i odsyłali na nowe lotnisko. Dali katorżaniski mundur z wielkim numerem na plecach i na lewym udzie 5-601. Tu ja teraz zakonczy swoje życie, bo tak przyszło mi na myśl. Do miesieca zachorowałem na czerwonkę i cynha, przychodzę do lekarza o pomoc on mi powiedział, ja tu lekarzem już Jlat, ale jeszcze nie jednego polaka nie pochował i po tej chwili, ja do niego o pomoc lekarską nie chodziłem. Aż pewnego ranka,

7.

stajemy rano do pracy, stało mnie ciemno
w oczach, głowa się zakręciła, i ja upadłem na
podłogi koto Turka, chłopcy położyli na
Turka. Strach mnie ogarnął, a to teraz
już koniec mego życia. Bryhadyr "poszedł
do lekarza i powiedział, zabierajcie, "Kurimny"
bo tak mnie przyzwali, i za 10 minut
przychodzi sanitariusz i mówi w drzwiach
"Kurima" zabieraj swoje rzeczy, i chodź do
szpitala. Bryhadyr odezwał się do niego,
przynies' nosze, bo on już nie chodzi, na
nogach się nie utrzymuje, za chwile
przyniesli nosze, i zamieśli pod "czarny
drzwi", to znaczy pod trupiarńki. Ja odmawia-
łem modlitwy "Pod Twoją Obronę i Zdrowie
Maryjo." Co się robi w łagrze? Bryhadyrka"
zenski bryhadyr, inżynierka z Dambasa
Natasza dowiedziała się ze mnie zamieśli
pod "czarny drzwi", podeszła do lekarza
i mówi jemu; jeżeli ty nie wyleczysz mego
chłopczyka, to ci z brzucha zrobisz kamizelki"
prawda, sanitariusz na noszach zanoszą
pod drzwi szpitala, lekarz wzięt za lewą rękę
powiedział, serce zdrowe, poświeć go
na 3 Turko. Nie jest to opieka Boska, i nie
umiesz Matki Boskiej odwdziżyć się za ocalenie
mego życia, miałem 21 lat życia wagiłem
29 kilogramów. Dostałem 4 kategorii
zdrowia, do miesiąca zabierają mnie

do lagru Dudinka, potem na okrent
 4 tysięcy aktywowanych ludzi, przeważnie
 mężczyzn, bo kobiet było mało i zawożą
 do Krasnojarska. Tam byłem rok, dobrze
 nakarmił plusk, pschty, a wszy biliśmy na
 rekord, chto więcej, ja więcej nie mógł dobic'
 150 sztuk. Ale mądrość przyszła do głowy,
 koszula nie prana, a stała czeratą potną,
 to wesz się taki koszule nie czyma, to stało
 mnie trochę źlej. Po roku z Krasnojarska
 zabrali do Marynińska, Kemerowskiego
 wojewudztwa, za tydzień wywozisz samych
 słabych do lagru gospodarczego wieś
 Nowo-Iwanowka. Rok nie pracowałem.
 Po roku pojawiła się w naszym lagrze
 doktorka Chmietowska, napewno
 pochodzenia polskiego, rodem z Sijowa,
 zwruciła na mnie uwagę, dopomogła
 mnie dużo, poprawiła moje zdrowie,
 i od tego czasu stałem się poprawiać na
 zdrowiu, czy nie jest to opieka Boska?
 Po roku dali katorżaniskie ubranie
 z wielką białą Tatką na plecach z nowym
 numerem 3-170 i poproszili do wielkiej
 piwnicy, kartofle przebić, co prawda
 na kopki kartofli, ludzie syrowych
 zjadali do 120 sztuk, a ja w piwnicy
 zjadał do 40 sztuk za dzień. Po latach
 poile ja się już trochę poprawił na zdrowiu,

dali 3 kategorii zdrowia, i zabierają mnie
 na lato do lagru torf-błoto. Do 2 miesięcy
 ciężkiej pracy na torfi, dostaje margary
 na obu piętach, 2 i pół roku na pisty nie
 mogłem stawać, dali mi szdząca pracy,
 czyścić kartofle na kuchni, to już czyściłem
 i w lagrze Susłowo 1 numer lagru, na
 jesień zabrali na lager Susłowo-6, tam
 rozebraliśmy kartoflaną suszylną
 fabrykę, bo mieli po tem zrobić kryminał.
 Na zimę wrucili nas do lagru Nowo-
 Swamowka, a wiosną na torf-błoto
 na całe lato, na jesień przetrucili mnie
 w lagier "owieczo-szubny fabryki,"
 gdzie ja tam pracowałem w rozmaitem
 fachu. Muszę wspomnieć że po roku
 naczelnik lagru Szapowitow zrozumiał
 mnie, i stało moje życie lepsze i lżejsze.
 Co za radość była, gdy usłyszeliśmy po
 radjo że Stalin umarł, czemu nie płaczesz?
 ja się cieszy, bo się spodziewamy amnestji,
 pojedziemy do domu. Przeszedł rok,
 pojechali do domu z małymi wyrokami
 do 10 lat. Nadzieja u nas jest u katorżanów
 była stracona. Podeszedł 55 rok, jaki
 on był ciężki, a ja modlitwą nadzieję
 nie tracę. Wiem na pewno, że tylko
 modlitwa mnie dopomocze. Nastąpił
 dzień 28/I 56 r. jeden człowiek rasy

Mojeszowej rodak z Moskwy, bo on wiedział
 że ja jestem Polakiem, miał sympatji do mnie
 powiada mi, "Kurima wkrutce pojedziesz
 do domu." 5 30 stycznia 1956r. wyjechałem
 do domu, to odpracowałem na katordze
 11 lat 3 miesięcy i 22 dni. 8 lutego
 wieczorem wkroczyłem do swego domu,
 do staruszka ojca i matki. Ojciec zawarł
 mnie poznać, a matka nie wierzyła
 że jestem synem, a gdy z mamusią
 poszedłem na cmentarz, i pokazałem
 groby mojej siostry Marysi i brata
 Stasia w ten czas poznała że ten
 jest mój syn Szazik. Gdy wracamy
 z cmentarza mówi do mnie, pamiętaj
 wymodliłam o naszej Matki Najświętszej,
 żeś wrucił do domu, i na pamiątkę
 przy pozwoleniu władzy, postawisz
 figurki Matki Boskiej na naszym
 rozdrożu i napisz "Modlitwa Tamizelero".
 Rodzice renty nie mieli, biedosia czarna,
 szukam pracy, nie dowierzają i nie przy-
 mują do pracy. W J. Bogu nadzieja, i
 modlitwa dopomocze. Do kościoła naszego
 z lagru przyjeżdża ksiądz Lendzion
 Szazimierz, i ja staje przy kościele parafjal-
 nym zakrystjaninem. Prędko 2 lata
 minęło i ksiądz przymusowo wyjeżdża
 do Polski. Kościół został bez księdza,

ja szukam pracy, nie przyjmują bo ja byłem
 w lagrze. Po znajomości przyszli do pracy na kolej;
 do Tęzności kolejowej słusarzem do kuźni.
 3 lata odpracowałem, a następnie zolałem
 egzamin po profesji „akumolatorczyk.”
 I wszystkie wrogowie cieszyli się, że przędko
 mnie „zji sierna kystota”. I ja 28 lat
 odpracowałem w akumolatorni. Rodziców
 pochowałem. Spominasz dawne lata,
 głodówka, nędra, brud, choroby, żal
 ogarnia całe wieka, golzie moje młode
 lata, nie jeden raz w kościele w kęciuku,
 wypłacę się, i spomniatem 5 stacji
 drogi krzyzowej, „waz krzyz i choć zemna” —
 to wszystko była wola Boża. I olzie
 nie umię olizkować Matki Najświętszej,
 że ja jeszcze żyję, bo ja jeszcze jestem
 potrzebny naszemu kościotowi i narodo-
 wi polskiemu, golzie nas została się
 małeńka garstka. Staramy się żeby
 oddali nam probostwo, tam będziemy
 mogli dzieci uczyć języka polskiego,
 czytać, pisać, oraz historii. Bo już
 w kościele ksiądz proboszcz Mikiel Jan
 uczy religji i katechizmu. Ale Polskie
 Towarzystwo Skultury, mamy stworzony —
 no gromadzić się nie mamy gdzie.
 Cieszymy się że nasz kościół odremonto-
 wany, ładny, jasny, czyste, dusza

we mnie się raduje, i modli'my się
 Jezus Chryste prosimy Cię, abyś nam
 okazał miłosierdzia. Jezus Chryste
 prosimy Cię, abyś zachował świat
 od chorub głodu i wojny. Jezus Chryste
 prosimy Cię, aby na świecie nastąpiło
 jedna owczarnia i jeden pasterz.

Zdrowie moje czym miesiąc staje słabe,
 jak pogoda deszczowa, nogi i kręgosłup
 odmawiają postuszeństwo, ciężko
 chodzić i torby nosić ze sklepu,
 ale idę na Chwały Bożę, i dziękuję
 za wszystko, co Pan Bóg mi
 obdarował.

Ukraina
 Lwowski woj.
 miasto Stryj
 ul. L. Ukrainki 57
 Pothajcki
 Kazimierz.